

Tadeusz Pilch

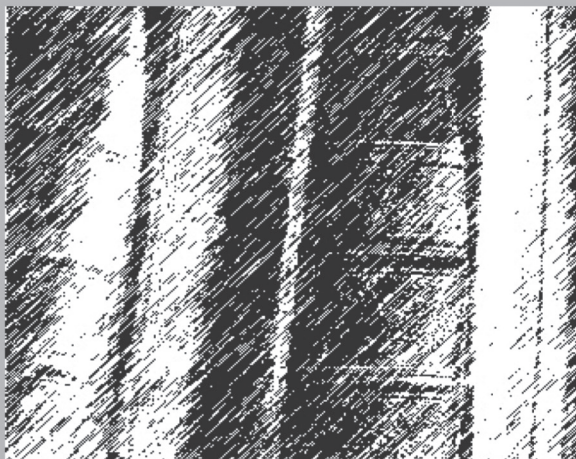
"Miliard dzieci bez szczęścia"

Chowanna 1, 41-48

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



TADEUSZ PILCH

„Miliard dzieci bez szczęścia”¹

„A billion children without happiness”

Abstract: The article presents a global situation of children. All over the world millions of children do not have fulfilled they basic needs (food, drinking water, medical treatment), work heavily, fight in military conflicts, do not learn in school, live in the streets. What is the future for children what can we do to improve they developmental possibilities — these are questions asked in the paper.

Key words: children in a global world, street children.

¹ Określenie użyte przez Carol Belamie — Dyrektor Generalną UNICEF i tytuł jej raportu z roku 2000 *La situation des Enfants dans le Monde*. New York 2000.

„Miliard dzieci bez szczęścia”. W taki sposób alarmuje organizacja — Fundusz Narodów Zjednoczonych Pomocy Dzieciom (UNICEF) opinię publiczną świata o sytuacji dzieci na świecie. Tytuł ów nie odpowiada zresztą treściom zawartym w raporcie Funduszu. Raport przepelniony jest informacjami i danymi statystycznymi, które wypełniają znamiona bardziej adekwatnego tytułu: niedole i tragedie miliarda dzieci na świecie. Raport witał nowe tysiąclecie informacją, że na świecie, który po II wojnie światowej w ciągu 40 lat zwiększył globalny dochód ośmiokrotnie — jednocześnie co 2 lata przybywa 1% populacji żyjących na pograniczu minimum biologicznego. 1/5 ludzkości cierpi głód lub niedożywienie. Ponad 1 miliard ludzi na świecie nie ma dostępu do opieki lekarskiej, edukacji, wody pitnej. Około 1,5 miliarda ludzi naszej planety żyje za 1 dolara dziennie. W tych wielkościach co najmniej 1/3 stanowią dzieci.

Sytuację dzieci raport rysuje przejmująco. 640 mln dzieci na świecie nie ma bezpiecznego dachu nad głową. 500 mln nie ma elementarnych warunków higieny. 400 mln nie ma dostępu do czystej wody. 250 mln dzieci pracuje, w tym ok. 10 mln pracuje niewolniczo. 140 mln dzieci nie chodzi do szkoły. Ta wielkość często zwielokrotnia się, kiedy pewne regiony świata dotyka kryzys gospodarczy lub kiedy w krajach czy całych regionach wybuchają konflikty. Blisko 100 mln dzieci cierpi codzienny głód. W sumie, zdaniem Carol Belamie, ok. 1 mld dzieci w przedziale wieku 0—15 lat dotyka co najmniej jeden z wymienionych dramatów. Dyrektor Generalna UNICEF oskarża wiele rządów na świecie o to, że świadomie nie usuwają przyczyn owych nieszczęść lub świadomie konserwują patologiczny stan rzeczy, uważając szczęśliwe dzieciństwo za kaprys bezproblemowego świata zamożnego Zachodu. Oskarżają jednocześnie kraje tzw. bogatej triady (Europy Zachodniej, Ameryki Północnej i tzw. tygrysy azjatyckie) o niedostrzeganie rzeczywistych dramatów krajów Trzeciego Świata, za które ponoszą historyczną odpowiedzialność. Trudno ocenić, czy przedstawione szacunki i wzajemne oskarżenia są ścisłe i w pełni prawdziwe. Wszak opierają się nie na wiarygodnych badaniach, bo takie są niemożliwe, lecz na przybliżonych szacunkach. Znaczna część zjawisk, o których tu mowa, dotkniętych jest syndromem ciemnej liczby z przyczyn nieznanych statystyki lub kryminalnego charakteru niektórych zjawisk, jak choćby pracy niewolniczej, seksbiznesu czy zjawiska dzieci żołnierzy.

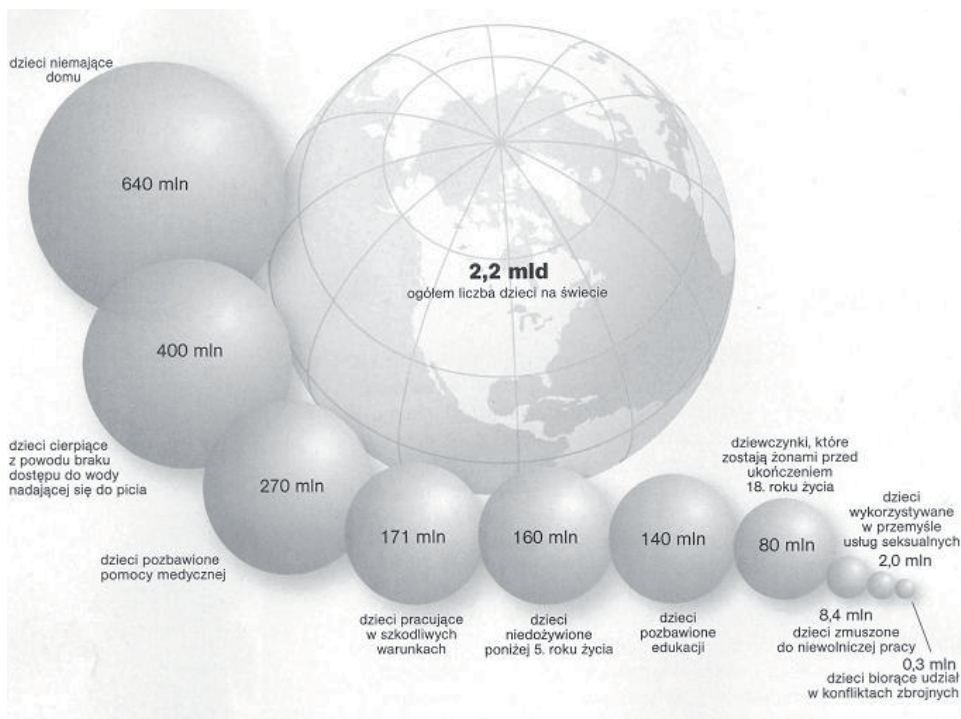
Trudno zresztą oczekiwać transparentności tych zjawisk na obszarach ustawicznych konfliktów Afryki i Azji, skoro w Polsce mamy kłopoty ze ścisłym określeniem rozmiarów i tendencji niektórych patologii w świecie dziecięcym. Musi budzić jednak niepokój okoliczność, iż mimo notowanego od kilkadziesiątu lat dynamicznego rozwoju gospodarki i wyraźnego wzrostu dobrobytu społeczeństwa nie towarzyszy temu jednoczesne rozwiązywanie dramatów i patologii dotyczących dzieci ubo-

gie, środowiska naznaczone różnymi patologiami. Narastają i na świecie i w naszym kraju obszary ubóstwa, wykluczenia, upośledzenia społecznego. Polska to kraj znacznego sukcesu gospodarczego. Jednocześnie ok. 26% dzieci do 15. roku życia zagrożonych jest ubóstwem. To kwalifikacja nieostra, ale w takich kategoriach stanowi rekord Europy. Wśród ogółu ludzi ubogich w naszym kraju 1/3 stanowią dzieci (34%). W 2006 roku wg szacunków Instytutu Matki i Dziecka 16% uczniów ze wsi (294 tys.) i 14% uczniów z miasta (96 tys.) nie jada pierwszego śniadania, co oznacza 390 tys. dzieci bez śniadania. I Polska od kilkudziesięciu lat nie jest w stanie systemowo zorganizować tzw. szklanki mleka, podczas gdy Finlandia zrobiła to w 2 lata!

Skrajne ubóstwo i dysfunkcjonalność rodziny są głównym źródłem sytuacji, które stanowią dramat Trzeciego Świata i hańbę świata zachodniego. O ile bowiem rządy krajów afrykańskich i wielu innych w biednych regionach świata są bezradne wobec dramatów dzieci wykluczonych — o tyle rządy krajów Europy bez wysiłku stać na ratownictwo i profilaktykę. Jeśli więc sytuację dziecka w Rosji definiuje reportaż *Dzieci-śmieci* — to za tym kryje się specyficzny dla Rosji patologiczny rozwój gospodarczy, charakteryzujący się groteskowym rozwarstwieniem na oligarchiczne bogactwo i bezmierną nędzę słabych. Jeśli w Polsce w roku 2006 przeznaczano na dożywianie dzieci w szkole 7 mln zł, a w tym samym czasie wypłacało się odchodzącemu prezesowi „Orlenu” ponad 6 mln zł „odprawy” — to mamy do czynienia ze specyficzną filozofią rządzenia i rozwoju w wykonaniu *nomen omen* partii nazywającej się Prawem i Sprawiedliwością. Natrętnie przekonuje się opinię publiczną, że idea państwa opiekuńczego wyklucza wzrost ekonomiczny. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku w Polsce głoszone alarmistyczne wieści o krachu i demontażu systemów socjalnych opiekuńczych państw skandynawskich. Naszą dewizą była idea neoliberalnego wzrostu gospodarczego bez rozwoju społecznego. Tymczasem opiekuńcze kraje skandynawskie według najnowszego europejskiego raportu rozwoju gospodarczego zajmują we wszystkich kategoriach i wskaźnikach tego rozwoju pierwsze miejsca i nie wychodzą w żadnej klasyfikacji poza pierwszą piątkę. Natomiast kraje ukąszone ideą neoliberalnego wolnego rynku okupują ostatnie miejsca w hierarchii społecznego rozwoju wspomnianego raportu.

Problem tkwi więc w przeświadczeniach ideologicznych i wyborze strategii rozwoju, jaką przyjmują poszczególne kraje, regiony, kontynenty. Dopóki Afryka nie przekona się, że droga do rozwoju wiedzie przez edukację — dopóty będzie pariasem świata. Dopóki Polska nie zrozumie, że utrzymywanie na najniższym poziomie w Europie nakładów na edukację i naukę (od c. 30 lat niezmiennie) i konsekwentne oszczędzanie na tej

dziedzinie — dopóty będzie pariasem Europy. Że może być inaczej, dowodzi przykład Finlandii, wcześniej Singapuru, jeszcze wcześniej Japonii. Te kraje cierpiące na wiele ograniczeń historyczno-geograficznych stały się potęgami ekonomicznymi dzięki determinizmowi w zakresie bezprecedensowych nakładów na szkolnictwo. Od przedszkola poczynając.



Rys. 1. Los dziecka w skali świata na progu XXI wieku — ujęcie statystyczne

Źródło: „National Geographic — Polska” 2008, nr 10 (109).

Wspomniałem, że ok. 250 mln dzieci między 5. a 10. rokiem życia pracuje, w tym ok. 10 mln pracuje niewolniczo, a ok. 300 tys. dzieci walczy na pierwszej linii frontu. Dzieci żołnierze to zupełnie nowe zjawisko w naszej cywilizacji. Jest ono obce kulturze i praktyce europejskiej, ale stanowi codzienność w krajach afrykańskich, Ameryki Południowej i Azji. W tym rejestrze negatywnych przykładów należy wymienić jeszcze 2 mln dzieci rocznie zasilających sektor usług seksualnych, z których korzysta głównie świat zachodni.

Według szacunków Unii Europejskiej, we wspomnianym na początku mojego doniesienia miliardzie dzieci pozbawionych szczęśliwego dzieciństwa jest ok. 100 mln dzieci ulicy. To jest skrajna postać nieprzystosowania dziecka odrzuconego, zmarginalizowanego przez opisane okoliczno-

ści. To dzieci, które utraciły wiarę, że świat, w którym przyszło im żyć, ma jakiegokolwiek ludzkie oblicze. Dzieci ulicy to obecnie zjawisko globalne obejmujące wszystkie kontynenty i kraje. Spotkamy je w Nowym Jorku, Rio de Janeiro, Zurychu, Moskwie, Paryżu i Warszawie. Dostrzegła ten problem Rada Europy, która w 1994 roku uwzględniła zwalczanie tego patologicznego zjawiska w swoim programie społecznym.

Kim są dzieci ulicy? Według definicji Rady Europy są to dzieci poniżej 18. roku życia, żyjące przez jakiś czas w środowisku ulicznym, przenoszące się z miejsca na miejsce, nawiązujące kontakty z grupą rówieśniczą lub innymi grupami na ulicy, choć ich oficjalnym adresem jest adres rodziców lub jakiejś instytucji socjalnej. Znamienne jest to, że do osób dorosłych, rodziców, przedstawicieli szkół i instytucji pomocy młodzieży czy służb socjalnych dzieci te nie mają zaufania i unikają z nimi kontaktu.

W pojęciu „dzieci ulicy” zawiera się nie tyle konotacja przestrzenno-terytorialna, ile raczej obyczajowo-kulturowa i dlatego można dopracować drugi człon definicji będący charakterystyką pedagogiczną tego zjawiska. Dzieci ulicy nie są jednoznacznie definiowane w sensie wiekowym, bo np. według prawa niemieckiego dzieckiem podlegającym interwencji opiekuńczej jest człowiek do 27. roku życia, a według prawa duńskiego — do 26. roku życia. Mamy więc do czynienia z bardzo zróżnicowanym sposobem analizowania i interpretacji tego zjawiska. Gdyby podjąć się pedagogicznego opisu dzieci ulicy, należałoby powiedzieć, że są to dzieci, które w grupach i bandach ulicznych znajdują namiastkę rodzin, zaspokojenia potrzeb, czego brak gorzko odczuwały w swoich domach, fizyczne i psychiczne miejsce ucieczki, a nawet swoiste poczucie bezpieczeństwa. Dzieci ulicy żyją same lub łączą się w bandy i gangi, często są niedożywione lub wręcz głodne i w złej kondycji zdrowotnej. Brak im aprobaty otoczenia, poczucia bezpieczeństwa, właściwego wychowania i wykształcenia, a nade wszystko miłości.

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na kwestię niedożywienia dzieci, które może się nam wydawać zjawiskiem egzotycznym, ale niestety takim nie jest. Według badań i szacunków Instytutu Matki i Dziecka niedożywione jest co 10. polskie dziecko. Około 680 tys. dzieci nie jada drugich śniadań, a przecież jest to dla nich konieczność rozwojowa. Czy poprawa tej zawstydzającej sytuacji nie leży w zasięgu naszego społecznego działania? Trzy lata temu Rada Warszawy określiła żywieniową stawkę dzienną dla wychowanka domu dziecka na 3,50 zł. W tym samym czasie gazety podały, że przy tej stawce pensja starosty warszawskiego pozwoliłaby na utrzymanie ogniska wychowawczego dla 10 dzieci przez pół roku! Inne informacje donoszą, że za 2 tygodnie pracy ktoś otrzyma 6 mln zł. Gdyby podzielić to wynagrodzenie na liczbę stawek żywieniowych dla dzieci, otrzymałoby się ogromną liczbę 571 428. Podobnie

zenujących przykładów jest więcej i są one powszechnie znane. Mimo to elity rządzące przez pół roku koncentrują się na walce o zniesienie tzw. ograniczeń kominowych, nie dostrzegając, że w ciągu 1 roku przybyło 150 tys. Polaków żyjących na poziomie minimum biologicznego za 360 zł miesięcznie. Te i podobne fakty pokazują, że w zarządzaniu państwem występuje zachwianie nie tylko racjonalnych, ale i moralnych proporcji, że żyjemy w państwie rządzone przez wyobrażeniowe iluzje, jakie towarzyszą osobom sprawującym publiczne funkcje.

Wracając jednak do zagadnienia roli pedagogiki społecznej w odniesieniu do zjawiska dzieci ulicy, chciałbym zwrócić uwagę na jego następujące aspekty. Pierwszy z nich zawiera ocenę i potępienie tego zjawiska. Zjawisko dzieci ulicy, w znacznym stopniu rozpoznane i wyjaśnione, nie może być aprobowane w cywilizowanym społeczeństwie. Nie ma i nie może być przyzwolenia na tworzenie państwowych, społecznych, samorządowych mechanizmów wyzwalających z jednej strony sytuacji krzywdy społecznej i z drugiej strony nieuzasadnionych przywilejów materialnych. Drugi aspekt zagadnienia obejmuje diagnozę i rozpoznawanie zjawiska dzieci ulicy oraz poszukiwanie mechanizmów służących leczeniu i usuwaniu tego, co trzeba określić jako dramat współczesności i zachwianie społecznego ładu moralnego.

U źródeł powstawania i narastania zjawiska dzieci ulicy znajdują się ubóstwo i dysfunkcjonalność rodziny. W przypadku rodzin dysfunkcjonalnych te dwie cechy są tożsame, aczkolwiek znawca tematyki dzieci ulicy Szwajcar Rudi von Fischer wprowadza podział na rodziny konfliktowe i deficytowe. Opiera ten podział na danych pochodzących od Rosjanki profesor Iwanowej, która zajmuje się badaniem zjawiska dzieci ulicy w Rosji. Z badań tych wynika, że 40—50% rodzin rosyjskich to rodziny konfliktowe. Nasilenie konfliktów w rodzinach wynika z wieloletnich niedobrych tradycji i zamierzonej polityki społecznej państwa radzieckiego, w którym walka z instytucją rodziny jako wartością ogólnoludzką, dążenie do jej deprecjacji, były przez 60 lat konsekwentnie realizowane. W efekcie dominującym typem rodziny rosyjskiej stała się rodzina konfliktowa. Obecnie jednak Rosja dość radykalnie od tego modelu odchodzi. Inaczej jest w Szwajcarii czy Danii, gdzie dominują rodziny deficytowe. W Danii działa ok. 16 służb specjalistycznych, które do każdego konfliktu wewnątrz rodziny są w stanie podejść interwencyjnie, wspomagająco i terapeutycznie. Dla porównania: w Polsce i innych krajach wschodniej Europy, według naszych szacunków, 1/4 stanowią rodziny konfliktowe, w których panujące napięcia i wynikający z nich zły klimat powodują, że dzieci z takiego środowiska uciekają.

Rodziny deficytowe są charakterystyczne dla zachodniej cywilizacji, a ich dominującą cechą stanowi chłód emocjonalny. Są to rodziny zdez-

organizowane, zrekonstruowane, kontraktowe, w których uczestnictwo dziecka jest obwarowane czymś w rodzaju umowy społecznej. Powstaje pytanie: Czy miłość, poczucie bezpieczeństwa i przyjaźni można opierać na umowach? Osobiście jestem zdania, że klimaty emocjonalne wszelkiego typu mogą się opierać tylko na więziach. W rodzinach deficytowych nie ma więzi, nie tworzą one klimatu aprobaty i przynależności; jest natomiast chłód emocjonalny, od którego dzieci uciekają. Źródłem dramatu dzieci w Moskwie jest konflikt w rodzinie, w Kopenhadze zaś czy Zurychu jest nim chłód emocjonalny. Ale mimo różnych przyczyn, na dwóch krańcach inaczej metodologicznie postrzeganej rzeczywistości występuje to samo zjawisko z podobnymi skutkami: tu i tam alternatywnym rozwiązaniem jest ulica, narkotyki, dysfunkcjonalność osobista i życiowa. W Polsce jesteśmy w połowie drogi między Wschodem a Zachodem. Obok wspomnianej 1/4 rodzin konfliktowych jest coraz więcej takich, które charakteryzuje chłód emocjonalny, deficyt klimatu radosnego współuczestnictwa we wspólnocie rodzinnej.

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest brak umiejętności pełnienia roli małżonków i rodziców. Z badań wynika, że co najmniej 30% kandydatów na małżonków i rodziców cechuje analfabetyzm w sztuce życia rodzinnego-małżeńskiego i wychowania dzieci. Nikt ich nie wyposażył w odpowiednie dyspozycje emocjonalne, psychiczne, socjotechniczne; nikt ich nie nauczył, jak tworzyć klimat miłości (oczywiście poza porywami namiętności, które nie wymagają żadnej socjotechniki, natomiast tam, gdzie te porywy się kończą, tam zaczyna się dramat konfliktu, odrzucenia, ewentualnego deficytu uczuć — w zależności od wyposażenia kulturowego kandydatów). I właśnie brak umiejętności tworzenia klimatu przyjaźni i miłości wewnątrz rodziny jest jednym z podstawowych czynników pojawiania się zjawiska dzieci ulicy. Ucieczka od rodziny w iluzję wolności wyrasta po prostu z poczucia odrzucenia, braku przynależności, deficytu miłości, które w sumie są dla dziecka ważniejsze niż wspomniane drugie śniadanie.

Trzeba także wspomnieć o próbach wyjaśnienia omawianego problemu zorientowanych na zjawiska społeczno-strukturalne. Chodzi tu o zablokowane aspiracje młodego pokolenia, co jest jednoznaczne z brakiem perspektyw na przyszłość, brakiem ufności w możliwość osiągnięcia powodzenia życiowego i zrealizowania założonych celów. Badania wykonane w 2006 roku pokazują, że z tych powodów 40% absolwentów z dyplomami wyższych uczelni jest gotowych do opuszczenia kraju. Błokada aspiracji, w różnym stopniu, jest obecna również w świadomości dziecka, które pragnąc od niej uciec, szuka miejsca w grupach i bandach ulicznych, gdzie znajduje rzekome poczucie realizowania przynajmniej potrzeby przynależności, wsparcia, miłości.

Na koniec należy jeszcze powiedzieć o skutkach zaniedbań oraz braku zainteresowania i opieki dla dzieci ulicy. Skutki te mają różny charakter i objawiają się w rozmaity sposób. W badaniach szwajcarskich i fińskich wymienia się tutaj, jako skutek bycia dzieckiem ulicy, brak samodzielności, oziębłość uczuciową, agresywność zachowań wobec osób trzecich, autoagresję, chwiejność emocjonalną, brak dystansu w kontaktach z innymi ludźmi i do poleceń, lęki wewnętrzne, wagarowanie, włóczęgostwo, stosowanie używek, odchylenia w zachowaniach seksualnych. Na podstawie tych badań sformułowano koncepcję, w myśl której w przypadku dziecka ulicy zachodzi potrzeba uruchomienia szerokiej gamy działań klinicznych, od ratowniczych, lekarskich, po bardzo subtelne działania psychoterapeutyczne. Dopiero wtedy powstałaby możliwość powrotu z ulicy pomyślana jako rozwój osoby i włączenie w uczestnictwo społeczne.

Podsumowując: nie sposób uwolnić się od gorzkich refleksji nad egoizmem i krótkowzrocznością elit ekonomiczno-politycznych, dla których 20% wykluczonych to normalne koszty rozwoju ekonomicznego i oczywisty element struktury społecznej. Myślenie, które obezwładniło umysły ludzkie w ciągu niemal 100 lat, dominuje wciąż we wszelkich politycznych i ekonomicznych elitach. Jeśli nie porusza ich wyobraźni zwykły humanitaryzm, to warto przytoczyć słowa Ortegi y Gasset, który pisał, że ludzie wykluczeni, a takimi są dzieci ulicy, to przyszli buntownicy i aktorzy destruktywnego uczestnictwa. Z kolei wspomniany już Rudi von Fischer podkreśla, że każda ręka podana dziecku ulicy oznacza rękę, która nie zawisnie nad nami w ciemnym zaułku. Zatem humanitarny stosunek do grupy wykluczonych, organizowanie pomocy jest pewnego rodzaju koniecznością, leży w interesie społecznym i nas wszystkich. Na przywracanie szans dzieciom ulicy patrzmy więc nie jak na gest oświeconej elity intelektualnej, lecz jak na wybór alternatywy: ład i spokój społeczny lub rozprawa wykluczonych z sytą i pozbawioną wyobraźni postmodernistyczną elitą każdego z tych krajów, w których ten problem występuje.